



W tej hodowli kury jedzą jabłka, kapustę

Co było na początku? Czubatka brodnicka!

W podbrodnickim Karbowie pierwsze i ostatnie zdanie należy do ptactwa. Gości wita w drzwiach nie pies, a hałaśliwy gąsior, intruzów płoszą bażanty, paw przepowiada deszcz. A kury? One są najważniejsze. Wygłaskane, wykąpane, lśniące...

KATARZYNA BOGUCKA
FOT. DARIUSZ BLOCH

Z Anną Roszewską, wiceprezes Bydgoskiego Stowarzyszenia Hodowców Gołębi Rasowych i Drobno Inwentarza właściwie nie trzeba by nawet rozmawiać, żeby się zorientować, że kury kocha do szaleństwa. W sta-

cyjce auta ma brelok do kluczy z obrazkiem kury, kawę podaje w filiżankach ozdobionych kogutami i kurami, na lodówce wisi magnes z wizerunkiem gołębia (i z napisem: „Bądź jak gołąb, sraj na wszystko”), a salon ozdabiają malowidła z kurami na pierwszym planie i...niezwykły lokatorzy w wielkich kartonach, pisklęta wygrzewające się pod lampami. Pisku w tym domu co nie miara, dodatkowo co jakiś czas miarowo stukają wylęgarka. Maszyna ustawiona na ponad 37 stopni co jakiś czas odwraca jajka i wietrzy je naśladując naturę, bo i kwoka czasem wstaje z gniazda. Bystre oko wypatrzy przez przez okienko wylęgarki dziubki wykluwające się ze skorupki - Gdy jajka mają za dużo wapnia, malec może mieć kłopot z wydo-

niem się na zewnątrz” - zdradza nam tajniki ptasiego rozrodu Anna Roszewska. I kolejna ciekawostka: każda kura jest zaprogramowana przez naturę na zniesienie określonej liczby jajek. - W jajowodzie wszystkie widać - dowiadujemy się od specjalistki. - Jeśli w chowie fermowym nakarmimy drób karmą ze sterydami, to kura wyniesie się w 2 lata i już koniec z jajkami.

Kurza terapia

Ten arcydziełowy wykład zakłócają maluchy w kartonie. Rozrabiają w dzień i w nocy. - Nie cierpię ich za to, że nie dają spać, podobnie zresztą jak koguty - wzdycha z uśmiechem córka pani Roszewskiej, licealistka Asia, która w ślady mamy za żadne skarby świata iść nie chce, bo bar-

dziej pociąga ją studiowanie prawa w Warszawie, niż kurze fascynacje rodzicielki.

A mama wyjaśnia, że kury miały być pewną formą terapii dla niej, odprężeniem po trudach wychowywania niepełnosprawnego dziecka, syna Michała, który zresztą bardzo interesuje się kaczkami, co z kolei jest świetną terapią dla niego. - Osiem lat temu poznałam kury, które żyły na naszym terenie od lat. To rodzima czubatka brodnicka - opowiada o początkach hodowli liczącej dziś ponad 200 okazów. - Gospodarz, z którym wtedy rozmawiałam miał z 80 lat i zaklinał się, że te kury były z nim od zawsze, że uciekały do lasu i wracały z większym stadem. Gdy po jakimś czasie znowu pojechałam do tego obejścia, ale starszy pan już nie żył, a jego kury zostały zjedzone przez rodzinę! Zjeżdżałam więc okolicę w poszukiwaniu rasowych czubatek. Gdy udało się je namierzyć (te pierwsze kury mają w gospo-

darstwie dożywocie!), przystąpiłam do odnawiania rasy.

Cukrówki na złe duchy

Do inicjatywy Anny Roszewskiej zapalili się zaprzyjaźnieni hodowcy. W tej chwili pięcioro pasjonatów hoduje u siebie czubatkę, czyli prowadzi stado zachowawcze. - Spotykać się będziemy raz w roku, na jesień. Porównamy młode kury do historycznego oryginału i do dalszego rozrodu zostawimy tylko te najbardziej zbliżone do „prototypu”.

Za kilka lat czubatka brodnicka będzie

dzisiaj już



Pisklę wydziubuje dziurki dookoła jajka i wychodzi. Schnie 12 godzin.



Nadwyżki hodowlane zwykle oddaje się hodowcom lub gospodarzom.



Okazy idealne rasowo (kolor, kształt, wielkość), są rozmnażane.





Silki to jedne z piękniejszych kur w Amatorskiej Hodowli Ptactwa-Ozdobnego Anny Roszewskiej. Ich upierzenie wymaga troski, zwłaszcza przed wystawami. Kury są więc kąpane i suszone w łaźnicy.

oficjalnie zarejestrowaną rasą - ma nadzieję nasza rozmówczyni i z pewnością dopnie swego, bo w związku hodowców drobiu znana jest jej wytrwałość. Niezmordowanie organizuje wystawy w Brodnicy, w Solcu Kujawskim, wyjeżdża ze swoimi ptakami na rozmaite wystawy (i wraca nierzadko z dyplomami i pucharami na które w domu brakuje powoli miejsca). Kury to nie jedyna miłość brodniczanki. Pani Anna zakochała się także w gołębiach, m.in. w „loczkach” z kręconymi piórkami. - Mam ich już z 40 i z żadnym nie mogę się rozstać! - uśmiecha się pasjonatka. W jej przydomowych wolierach można także obejrzeć gołębie pawiki z wachlarzem za szyją, cukrówki, o których mówi się, że odstraszały złe duchy, perukowce z główkami otoczonymi pierzastymi kołnierzykami, które co prawda są urokliwe i miłe w dotyku, ale w naturze niepraktyczne, bo ograniczają widoczność. - One widzą tylko to, co mają przed dziobem - potwierdza hodowczyni i na dowód łapie niczego nie spodziewającego się ptaka.

Nerwowa czubatka

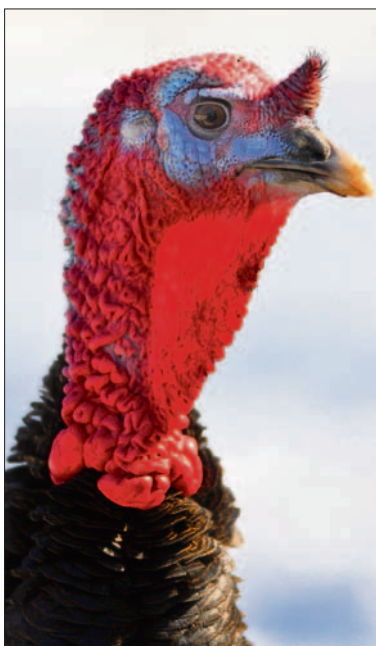
Kury też dają się schwytać, ale mimo rekomendacji ich właścicielki (która ptactwo udostępniła na sesję jesiennej mody w Vivie), na wolnym wybiegu nie są wdzięcznym materiałem do fotografowania, bardziej zainteresowane zielskiem, niż ludźmi, a przecież aż prosi się, by sfotografować śliczne silki (znane od tysięcy lat w Chinach), czyli jedwabiste kurki futerkowe.

Fotograficzny plener jest lekcją charakteru ptaków. Każda rasa ma inną naturę. Czubatka brodnicka (wygląda jakby nosiła na czubku głowy perukę) ma, zdaniem Anny Roszewskiej, typowo polski charakter. Jest nerwowa, porywczą. Ohiki, rasa

najmniejszych długoogoniastych, są spokojne jak baranki. - Można je zabrać na spacer i będą się pały na trawce. Z kolei feniksy długoogoniaste to ptaki zwariowane, które najchętniej sypiałyby na drzewach. A jaki jest kogut hiszpan w białej masce na czarnym łebku? Tajemniczy.

Strażak ma łeb

Podobno z kurami można się zaprzyjaźnić. - Nawet z kogutem. Będzie pilnował domu lepiej, niż pies - zapewnia założycielka hodowli. U niej gąsior Teodor (początkowo miał być zjedzony któregoś 11 listopada, w dniu urodzin syna Michała), gęganem daje znać, że ktoś wszedł na podwórko. Kawalek dalej, nawet mysz się nie przecisnie, tak czujne są bażanty. Pawie Wiesław i Kasia to następny dzwonek alarmowy. Samiec zawiadamia swoich opiekunów nawet o nadciągającej ulewie. Równie ciekawym okazem jest jedyny wolno biegający kogucik na chudych nóżkach i z łysawą główką. Ksywkę Strażak zdobył, gdy włożył łebek w żar z ogniska. Wyjaśniło się pochodzenie łysinki...Vis a vis mieszka bardzo rozmowny indor, do którego trzeba bardzo głośno przemawiać. Naprawdę warto się wysilić, bo samiec pokazuje wtedy przepiękny ogon i pręży korale. A propos korali, grzebieni, trzeba o nie szczególnie dbać, np. zimą chronić przed odmrożeniami smarując tłustym kremem. Te atrybuty bardzo liczą się na wystawach. Ważne jest też upierzenie, nabylszczone, m.in. gęsim tłuszczem. Przed kosmetyką kury, szczególnie silki, są kąpane w wannie pani Anny i suszone jej suszarką. To przed wystawą, a tuż po niej ptaki dostają swoje ulubione przysmaki i witaminy (dla odświeżenia) i odpoczywają. - W mig widzę, że z kurą coś jest nie tak. Poznaje po piórach, po oczach,



Ten indorek słynie z upodobania do rozmów z ludźmi.

po aktywności. Staram się leczyć je naturalnie, na przykład na biegunkę doskonale jest zsiadłe mleko i czosnek - zdradza pani Anna. - Podaje kurom nawet rutinascorbin, bo dlaczego nie? Polecam też napar z młodych pędów sosny, czyli niezawodne metody przodków.

Silki nie tknie!

Hodowczyni szuka złotych porad w starych książkach i prasie branżowej (zdobyła wydawnictwo z 1896 roku). O co ciekawsze woluminy toczyła zażarte boje na internetowych aukcjach. Ma ich całe półki. „Wariaci” - tak z przymrużeniem oka opisuje miłośników ozdobnego ptactwa. Po głowie chodzi już jej wielka wystawa w Tarnowie na pamiątkę tamtejszej wystawy sprzed ponad stu lat. W czerwcu jedzie z ptakami do Sopotu promować ptactwo - będą okazy do po-



Kurczaki grzeją się pod lampą zapaloną przez całą dobę.



Kogucik Strażak. tysy łebek to pamiątka po spotkaniu z ogniskiem.

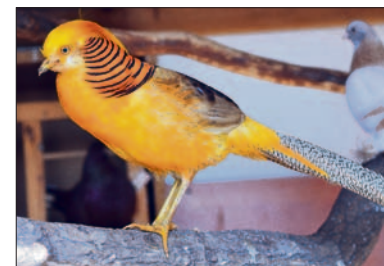
dziwienia i do jedzenia. Gdy pani Anna po raz pierwszy zobaczyła wykluwające się kurczątka, jajek odechciało się jej na pół roku. Dania z drobiu uwielbia, chociaż tak cenionej przez kucharzy jedwabistej silki nie przelknęłaby. - Miałabym zjadać moje piękności? - krzywi się. - O nie!



Anna Roszewska pracuje nad odtworzeniem rasy czubatka brodnicka.



Klub Karzełka Łapciatego (na zdjęciu) w Brodnicy jest jedyny w Polsce.



Ten bażant złoty ma na imię Piotruś i mieszka z gotębiami.